

Bezpieczeństwo poza domem

Małgorzata Strękowska-Zaremba

Czarną wroną

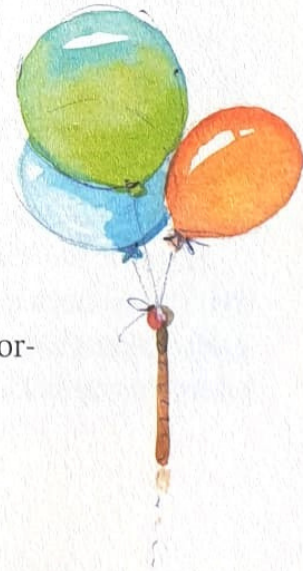
Ten dzień zapowiadał się bardzo dobrze. Już od rana świeciło piękne słońce. Wrona Werka ziewnęła jak smok, poprawiła potargane skrzydła i popatrzyła z góry na wesołe miasteczko rozłożone na zielonej polanie.

– Dziś będzie straszny tłok. Może uda mi się z kimś porozmawiać – powiedziała z nadzieją, ponieważ była gadatliwą wroną. Niestety najczęściej rozmawiała sama z sobą, ponieważ wszystkie wrony miały dość jej krakania.

Nie minęła godzina i polana wypełniła się ludźmi aż po brzegi, jak szklanka wodą.

– Dorośli, dzieci, psy, koty, papugi, chomiki, żółwie, dżdżownice, muchy, motyle! I wszyscy na hulajnogach!

– cieszyła się wrona, choć tak naprawdę nie wszyscy jechali na hulajnogach i nie było wśród nich psów, kotów, papug, chomików i żółwi. Za to dzieci przyszło więcej niż do cyrku. A może nawet więcej niż do dziesięciu cyrków. Wśród dzieciaków był mały Szymek. Wrona zwróciła na niego uwagę, ponieważ patrzył na wesołe miasteczko z takim zachwytem, jakby zobaczył Mikołaja z wor-





kiem prezentów. Gdyby dziadek Jurek nie trzymał go za rękę, zderzyliby się z budką kasjera.

– Tam nie ma Mikołaja, kra! – zaczepiła go wrona.

Szymek nie zwrócił uwagi na kraczącą po wroniemiu Werkę. Był zajęty czymś znacznie ciekawszym. Przed nim rozpościerała się kraina zabawy. Wesole miasteczko grało, trąbiło, piszczało i mieniło się kolorami, które tańczyły przed oczami Szymka, jak-

by już wirował na karuzeli. Chłopiec przenosił wzrok z miejsca na miejsce.

Karuzela z kucykami! Strzelnica! Stoisko z watą cukrową! Sala strachów! Dmuchańce! Suchy basen! Diabelski młyn! Do tego błyszczące w słońcu bańki mydlane, które z wielkim zapamięłaniem dziobie jakaś nastrozona czarna wrona. Szymka rozpieierała radość. Wydawało mu się, że wszyscy – może oprócz wrony – uczestniczą w wielkim święcie kolorowej radości i czekają już tylko na niego.

– Szymusiu, umówmy się tak: najpierw pojeździmy kolejką z wagonikami. A kiedy dołączą do nas tata i mama, pójdziemy z nimi na karuzelę – zaproponował dziadek Jurek.

– Zgadzam się – z powagą odparł Szymek.

Kolejka z wagonikami znajdowała się na dalekim krańcu placu. Trzeba było minąć tor gokartowy, morskie fale, karuzelę, mały basen z piłeczkami i wielu, wielu ludzi, małych i dużych, wysokich i bardzo wysokich, i tych najwyższych – śmiesznych klaunów na szczudłach, którzy na wszystkich patrzyli z góry.

Dziadek i wnuczek nie mieli szczudeł, więc weszli w tłum tylko na nogach: Szymek na króciutkich, dziadek na trochę



dłuższych. Nie mogli także patrzeć z góry, szczególnie Szymek. Chłopca otaczało mnóstwo nóg, jedne szły w tę samą stronę co on, drugie w przeciwną, a niektóre kręciły się jak w tańcu. Widok tyłu drepczących, kroczących, pędzących nóg był zabawny. Jednak po chwili Szymek miał tego dość. Nogi wszystko mu zasłaniały! Zniecierpliwiony zaczął podskakiwać. Niestety niewiele zobaczył. Widział tylko brzuchy i brzuszyska! Na domiar złego nogi potraçały go, przydeptywały mu stopy, a nawet rozdzielały go z dziadkiem.

– Dziadku, co będzie, jak mi się zgubisz? – zaniepokoił się Szymek. Rodzice mówili mu, co ma zrobić, gdyby stracił dziadka z oczu, ale czy dziadek także wie, jak powinien postąpić?

– Racja, w takim tłumie to całkiem możliwe. Jeśli się zgubię, kochanie, to...

– To będę wrzeszczał na całe gardło! Kra!!! – Wrona Werka musiała się wtrącić, ponieważ nie umiała zbyt długo milczeć.

Dziadek jednak nie zrozumiał jej krakania.

– Szymusiu, nie ruszę się z tego miejsca, w którym cię zgubiłem. A jeśli zauważę pana z kasy, ochroniarzy albo policjantów, poproszę ich o pomoc – obiecał dziadek.

Wnuczek i dziadek bardzo wolno przesuwali się do przodu. Minęli morskie fale i przystanęli obok karuzeli. Szymek nadal się czymś trapił.

– Dziadku, czy na pewno wiesz, jak wygląda ochroniarz i policjant? – zapytał z troską.



– Właśnie zamierzałem spytać cię o to samo. Wydaje mi się, że wiem, ale może razem to ustalimy? – zaproponował dziadek. – I ochroniarze, i policjanci noszą mundury, prawda?

Szymek przytaknął.

– Policjant nosi niebieski mundur, a ochroniarz czarny, jak ta wrona. – Wskazał wronę Werkę.

– Jak ja? Też coś! Jestem czarniejsza od najczarniejszego munduru! – nastroszyła się Werka.

Dziadek powiedział jeszcze, że gdyby się zgubił, zadzwoniłby do taty Szymka.

Chłopiec odetchnął z ulgą.

– Dobrze, dziadku, jesteś bardzo samodzielny – pochwalił dziadka Jurka.

Już się nie niepokoił. Dziadek wiedział, jak się zachować, więc jeżeli się zgubi, zostanie odnaleziony. O siebie się nie martwił. Był pewien, że się nie zgubi. Przecież jest grzeczny, słucha dziadka Jurka, tak jak obiecał rodzicom. Zresztą kto by myślał o niepokoju, gdy wokoło tyle się dzieje. Właśnie z wielkiej maszyny przypominającej wyrzutnię raketową wypuszczono tysiące baniek mydlanych. Tłum się rozstał, a dzieci rzuciły się do chwytania tęczowozłotych cacek.

Szymek nie mógł ustać w miejscu.

– Możesz poskakać, ja będę tu stał, ale gdybyś... – dziadek powiedział coś jeszcze, jednak było za głośno, by go usłyszeć.

Chłopiec pobiegł za bańką mydlaną, w której odbijała się za-
bawnie wydłużona twarz dziadka Jurka.

– Widzę cię, dziadku! – zawołał, skacząc w górę.

Bańka przechyliła się w bok i wywinęła kilka fikołków w powietrzu.

– Widzisz mnie, dziadku?! – Szymek odwrócił się w stronę dziadka, który stał tam gdzie przedtem, obok pana w zielonej koszuli i chłopaka w czapce z daszkiem.

– Widzę cię! – potwierdził dziadek.

Szymek podskoczył jeszcze raz. Nagle bańka pękła – prast! prast! prast! – rozsypały się inne bańki. Chwilę później znikły, jakby ich wcale nie było. Ludzie ruszyli. Jedni szli do diabelskiego młyna, inni do gabinetu luster, a jeszcze inni do sali strachów. Niespodziewanie Szymek znalazł się w gęstym tłumie, który podążał w przeciwną stronę niż on. Chłopiec podskoczył, zawołał:

– Dziadku, tu jestem!

Było jednak zbyt hałaśliwie. Szymek starał się przedrzeć w stronę dziadka, ale bezskutecznie. Chłopiec umiał sobie radzić, sam wiązał buty, ubierał się i rozbierał, a nawet sam słał łóżko. Teraz też wierzył, że sobie poradzi. Ścieżka, na której stał, biegła dookoła karuzeli i zawracała. Postanowił pójść kawałek razem z tłumem, obejść karuzelę i dotrzeć do dziadka od drugiej strony. Ten pomysł mógłby się udać, gdyby wybrał właściwy kierunek... Niestety, w tłumie trudno było coś dostrzec. Szymek skręcił, ale nie znalazł się z drugiej strony karuzeli, tylko przy dmuchanej wieży... Chłopiec poczuł niepokój.

– Tędy! Kra! – Czarna wrona krakała mu nad głową, ale jej nie rozumiał.

Usiłował rozejrzeć się uważnie. „Może zobaczę dziadka” – myślał z nadzieją. Zobaczył dziesiątki twarzy, jednak żadna nie była twarzą dziadka. Otaczali go obcy ludzie.

„Zgubiłem się” – zrozumiał Szymek.

Poczuł lęk. Patrzył bezradnie to w jedną, to w drugą stronę i nie wiedział, co zrobić. Nie wiadomo dlaczego w jednej chwili wszyst-

ko się zmieniło. Wesołe miasteczko już nie wydawało się wesołe i zabawne. Głośnie muzyka boleśnie wwiercała się w uszy. Chłopic podniósł wzrok. Ojej! Otaczali go ludzie tak wysocy jak pnie drzew, których korony tkwiły gdzieś w chmurach. Szymek poczuł się maleńki niczym mrówka. I chociaż umiał sobie radzić, wiązał buty, ubierał się i rozbierał, a nawet sam słał łóżko, ogarnęło go przerażenie.

– Kra? – Czarna wrona wyraźnie patrzyła mu prosto w oczy. O! I machała łebkiem, jakby chciała dodać mu odwagi.

– Dobrze, że chociaż ty jesteś wciąż taka sama – westchnął chłopiec.

– Kra! Kra! – potwierdziła wrona, zabawnie kiwając łebkiem.

Szymek uśmiechnął się do niej. Rozmowa z wroną, chociaż nie miała sensu, bo ptak na pewno go nie rozumiał, sprawiła, że przerażenie zaczęło opuszczać chłopca. Powoli, powolutku...

– Czarna wrona w kropki bordo gryzie trawę, kręcąc mordą! Kraaa! – Wrona Werka wykrakała wierszyk. Gdyby Szymek znał wroni język, powiedziałyby, że to nie wrona jest w kropki bordo, tylko krowa. Werka nie miała pamięci do wierszyków, wiedziała jednak, że jej krakanie pomaga Szymkowi, więc krakała zawzięcie.

– Chcesz, żebym pomyślał? Tak? – Szymek wytłumaczył sobie jej krakanie. – Wiesz, chyba zrobiłem inaczej, niż uczyli mnie rodzice. Powinienem stać w tym miejscu, w którym straciłem dziadka z oczu. Ojej... – westchnął. Troszkę mu było wstyd przed tą dziwną wroną, że zapomniał o radach rodziców.



– Kra-ra-ra! – Wrona zaśpiewała coś po wroniemu, fałszując tak okrutnie, że Szymek musiał uśmiechnąć się po raz drugi.

Uśmiech pomógł mu pozbyć się resztek przerażenia. Odetchnął głęboko i rozejrzał się uważnie. Dookoła nadal był tłum, ale chłopiec już tak bardzo się go nie bał.

– Nie kracz, muszę się zastanowić – poprosił wronę.

– Hm... – odpowiedziała wrona. Uważała, że każde zastanawianie się musi poprzedzić słowo „hm”.

„Hm – powtórzył w myślach Szymek. – Dopiero co tłumaczyłem dziadkowi, jak zachować się w podobnej sytuacji. Wystarczy sobie przypomnieć, zamiast bać się zwyczajnych nóg w klapkach czy w adidasach” – pouczał samego siebie.

– Powiniennem zadzwonić do rodziców! – ucieszył się nagłym pomysłem, ale... – Ale nie mam telefonu – stropił się. Nadzieja, która była tuż-tuż, umknęła nie wiadomo gdzie.

– Kra! – Wrona domagała się uwagi.

– Nie rozumiem cię. – Szymon bezradnie rozłożył ręce i... – Aha! Mogę poprosić o pomoc ochroniarza w mundurze czarnym jak ty!

– Ja jestem czarniejsza, kra! – zaznaczyła Werka, jednak nie protestowała zbyt głośno. Cieszyła się, że Szymek przypomniał sobie o ochroniarzu dzięki jej czarnym piórkom. Właśnie jednego wypatrzyła w tłumie. Rozmawiał ze szcudlastym klaunem. Werka najbezcelniej w świecie usiadła mu na głowie!

– A sio! Co za ptaszysko! – Ochroniarz opędzał się od upartej wrony jak od natrętnej muchy.

Szymek również go zauważył. Nadzieja wróciła do chłopca pędem, dodając mu sił i odwagi.

– Proszę pana, zgubiłem się dziadkowi Jurkowi! – zawołał.

Ochroniarz wysłuchał go uważnie. Spytał, czy zna numer telefonu dziadka. Niestety. Szymek się zmartwił, ale zaraz przypomniał sobie numer telefonu taty.

– Spróbujemy odszukać dziadka przez megafon, a jeśli to nie pomoże, zadzwonimy do twojego taty. Głowa do góry, będzie dobrze! – pocieszył go ochroniarz.

Chłopiec nie odpowiedział. Wierzył panu w czarnym mundurze, jednak chciałby już przytulić się do ukochanego dziadka i poczuć się całkiem, całkiem bezpiecznie.

Ochroniarz wziął Szymka na ręce i zaniósł do biura. Na ramieniu chłopca usiadła wrona Werka. Za nic nie chciała go opuścić aż



do czasu, gdy do biura zgłosił się stroskany, przejęty, ale i szczęśliwy z odnalezienia wnuka dziadek Jurek.

– Jesteś bardzo samodzielny, Szymusiu – pochwalił wnuczka. Szymek poczuł ogromną ulgę. Dziadek nie miał do niego pretensji. Powiedział, że każdy może się zgubić w tłumie. No i go pochwalił!

– Wrona też jest bardzo samodzielna. Razem sobie poradziliśmy – zauważył Szymek.

– No pewnie, kra! – przyznała zadowolona Werka.

Następnego dnia od świtu chwaliła się wronom, że uratowała małego chłopca przed tłumem szczudeł ubranych w spodnie i przed wielką bańką mydlaną, która chciała go porwać, i przed... – ach, trudno wyliczyć. Wrona Werka ma ogromną fantazję i lubi kłapać dziobem.